

# Zofia „Sofim” Mikuła

## wywiad na wysokich obcasach

nie mam koncepcji na życie  
nie mówiąc o miłości.  
z porządnych kobiet jestem  
mężczyźni...  
rozwijają prędkość jak sportowe auta.

wszyscy zwykle mijali mnie.  
kiedyś jeden przystanął  
(na pasach bezpieczeństwa).  
nie potrafi się oprzeć  
chwycił za...  
wręcz naciskał.

nie wysiadł z codziennych obiadów.  
liczył szybko i dreszczce.

porządne kobiety nie mówią o tym.

## pstryk szyk

amélie wciąż reaguje wysypką na miłość  
wrzeszczał że dziwki.  
prawem sakramentu brał ją po wielokroć.  
po bożemu rodził się dźwięk tłuczonego  
szkła.  
po bożemu pęczniał siny kułak na twarzy  
a w oczach rósł strach na dwa metry w głąb.

niekiedy jeszcze powraca brzemię Alafufu  
cicho kładzie się na szyi.  
amélie już bez obawy chwytą boży naszyjnik  
paciorek po paciorku rozbraja w winie *côte*,  
diamenty rozsypane na podłodze  
nie boją się nagości stóp.

wynosząc śmieci  
zakłada szpilki z *moulin rouge*.

## niedaleko bajek filozofów

*Życie jest interesujące  
i zabawne pod warunkiem  
że nie próbuje się być szczęśliwym*  
Leszek Kołakowski

chcesz pouczać bajkami filozofów, mój świat  
nie będzie interesujący i zabawny ponad  
wszystko  
próbuję być szczęśliwa, nie protestuję  
gdy pospiesznie zdejmujesz całą.  
tak jak wtedy w tańcu.

guziki wysuwały się z pętelek leciały jak  
domino  
mała czarna odstąpiła biodra i szybko zbiegła  
z parkietu, dopinałaś jeden po drugim, wolno,  
dokładnie.  
tam i teraz.

stoisz w drzwiach, żaden z filozofów  
nie powie ci jak bardzo nie lubię być niczyja.  
oboje niedowierzamy, tak łatwo  
rozerwać mnie na dwadzieścia cztery pętelki.

## z poziomu ulic

tej nocy ktoś zatrzymał tramwaje  
ktoś inny dziewczynę w ramionach.  
miasto puściło się w fontannę sztucznych  
ogni rozświetlając brzegi wisły i stadiony.  
uwodziło festynem rzekę.

to była zwyczajna noc  
nawet przejście środkiem skrzyżowania nie  
zmieniło nic.  
stojąc u stóp pałacu łatwo wierzymy w blask  
wielkich okien  
lecz nie domkniemy uporczywych myśli  
bez złotych iskier *czarnego konia*.

z poziomu ulic można tylko odjechać  
autobusem  
en dwadzieścia pięć w kierunku między.  
*między nami nic nie było.*

## nie mam tytułu do tego wiersza

*jeśli masz zdolność kochania  
kochaj przede wszystkim siebie –*  
Charles Bukowski, *Miłość to piekielny pies*

kiedy czytam twoje listy podpinam włosy,  
zawsze  
wyjmowałeś z nich spinę i patrzyłeś jak  
opadają na plecy.  
kto dziś pisze listy? kto je związuje  
kokardami?

coraz większa odporność na alkohol nie  
pozwała zgubić  
wszystkich rozwiązanych wstążek, mówiłeś  
że to nie miłość  
że piszesz te sentymentalne bzdury by  
ćwiczyć biegiłość wypowiedzi  
a potem całowałaś kartkę i wkładałaś list do  
koperty.

czuję wilgoć twoich warg, brandy rozgrzewa.  
kieliszek mieści się w dłoni dokładnie tak jak  
twoje jądra.  
mężczyzna to prosty mechanizm, znowu  
czytałam bukowskiego  
ile jego kurew mógłbyś przysposobić tęskniąc  
za uczciwą kobietą.

dłaczego wyjmujesz spinę z moich włosów?

## z Alafufu znamy się od dziecka

dziecka jest we mnie coraz więcej, znowu  
siedzimy z wandzią w oknie na półpiętrze.  
budujemy domy z pudełek po makaronie  
szyjemy ubranka dla lalek i wychylały się.  
wychylały się na podwórko na ogród  
sąsiadów  
na okno adama – tego od ołowianej armii.

metalowa siatka wyłapuje nas.  
Alafufu skrył się w bramie.

tamtego dnia stał obok słupa  
kiedy leonka leciała przez dwa piętra za  
matką.

## mgła nigdy nie będzie zielona

znowu stawiasz przede mną wyrwane  
drzewo.  
uparcie przekonujesz że to moje ulubione  
barwy.

korzenie zraszane stukrotną wodą  
nie odnajdą zapachu ziemi w której wzrastały.

tłumaczysz że jest srebrna jak wesele  
że kąpały się w niej nasze dzieci.  
chciałbyś by miała moc uzdrawiania.  
gdyby była zielonym mlekiem...

drzewo to drzewo, nie umiera jesienią  
nie rodzi się wiosną. żyje.

nigdy nie wierzyłeś w kolory.  
a wiesz nie lubię mleka  
chyba że jest zielone jak moje drzewo.

## z uśmiechem w oczach bez jednej łzy

*siostrze Leonce*

nie planowałyśmy tego obscurnego pokoju  
z umierającymi matkami na łózkach.  
niby przypadkiem weszłaś w to miejsce.  
tam na *małych antylach* każdy miał swój ba-  
sen  
wyciągi i leżak z widokiem na ocean okna.

zatrzymałaś się o krok od połączenia ze stefanem.  
stojąc obok jak zwykle palił fajkę  
choć jego miejsce spoczynku odwiedzałyśmy  
tysiąckrotnie.

karmiłam cię pomidorową.  
wczoraj po dwóch łyżkach patrzyłaś na palmy  
dzisiaj zjadłaś pełen talerz.  
po chwili z uśmiechem częstowałaś  
wszystkich herbatą.  
elokwentna i błyskotliwa jak nigdy dotąd  
przekomarzałaś się z nami.

już wiedziałaś.  
przyjdzie czas że znów będziemy razem  
słodzić niebieskie filizanki

